Tadeusz STYCZEŃ SDS

PIĘTNASTA ROCZNICA PONTYFIKATU JANA PAWŁA II
15 lat wołania o odwagę bycia człowiekiem dla człowieka

Wbrew rozpowszechnianej dziś opinii, iż skomplikowane problemy współczesnego świata wymagają, aby wyjść poza Ewangelię, Jan Paweł II ujawnia z całą klarownością i logiką, że jest dokładnie na odwrót. Że narastająca komplikacja problemów współczesnego świata ma swe źródło właśnie w jego odejściu od Ewangelii i że wymaga, by jak najpilniej do niej wrócić. Wrócić zaś do niej, to postawić w centrum wszystkich spraw sprawę człowieka, i jej niezawodne kryterium: stosunek do najmniejszego, z którym nieodwołalnie utożsamił się Bóg-Człowiek.

1. „POZWÓLCIE CHRYSTUSOWI MÓWIĆ DO CZŁOWIEKA!"

Mija piętnaście lat od chwili, gdy nowowybrany Papież, Jan Paweł II, inaugurując swój pontyfikat w czasie uroczystej Mszy świętej w dniu 22 października 1978 roku, skierował od stóp Bazyliki św. Piotra w Rzymie do całego świata te oto słowa:

„Nie lękajcie się! Otwórzcie, a nawet, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!

Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji, rozwoju. Nie lękajcie się! Chrystus wie, «co jest w człowieku». Tylko On to wie.

[...] Pozwólcie zatem – proszę was, błagam was z pokorą i ufnością – pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. Tylko on ma słowa życia, tak, życia wiecznego."

Kto miał szczęście być obecnym w to słoneczne październikowe przedpołudnie niedzielne na Placu św. Piotra, ten nigdy zapewne nie zapomni owego niezwykłego kontrastu: ciszy zastygłego w skupieniu tłumu, i głosu, który z właściwym mu spokojem i żarem zapadał w rozległą, siegającą brzegów Tybru, przestrzeń milczenia. Głos Piotra, głos świadka naszego trudnego czasu, oznajmiał zalęknionemu światu: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, a nawet, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! ... Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka!"

Oto jak wspomina tę chwilę obecny tam znany pisarz André Frossard, późniejszy autor książki „Nie lękajcie się! Rozmowy z Janem Pawłem II":

„Tego październikowego dnia, kiedy po raz pierwszy ukazał się na schodach bazyliki świętego Piotra, z wielkim krzyżem, trzymanym przed sobą jak dwuręczny miecz; kiedy jego pierwsze słowa: «Non abbiate paura!», «Nie lękajcie się!» rozbrzmiały na placu – w tej samej chwili cały świat zrozumiał, że w niebie coś się poruszyło i że po człowieku dobrej woli, który otworzył Sobór i po człowieku wielkiej duchowości, który Sobór zamknął, po intermedium, łagodnym i krótkim jak przelot gołębia – Bóg przysyła nam świadka. Dowiedzieliśmy się, że przyszedł z Polski. Ale ja odniosłem wrażenie, że pozostawiając swoje sieci na brzegu jeziora, przyszedł wprost z Galilei, krok w krok za apostołem Piotrem. Nigdy nie czułem się tak blisko Ewangelii. To «Nie lękajcie się!» zwracało się chyba do świata, w którym człowiek boi się człowieka..."

2. „ŚWIAT, W KTÓRYM CZŁOWIEK BOI SIĘ CZŁOWIEKA..."

Komuż słowa te nie kojarzą się z Oświęcimskim: „H o m o h o m i n i..." „C z ł o w i e k c z ł o w i e k o w i ..."?

Czy jednak powód tamtego lęku, t a m t e n p o w ó d, nie należał już do nieodwracalnej przeszłości, jak należał do niej Oświęcimski „Holokaust", w chwili, gdy Papież wystąpił ze swym żarliwym apelem do świata w dniu 22 października 1978 roku?

Dokąd zatem, i do kogo, Papież kierował swój apel wołając sprzed Piotrowej Katedry: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi..!"?

Dokąd? Do kogo? Po cóż w ogóle te pytania? Czyż Papież nie mówi właściwie zawsze do wszystkich, do całego świata? Czy nie czynił tego zwłaszcza w tak ważnym momencie?

Istotnie. W chwili jednak, gdy przed laty piętnastu Papież kierował do całej ludzkości słowa apelu o odwagę otwarcia drzwi Chrystusowi, lęk człowieka przed człowiekiem sięgnął ponownie jakby swego zenitu w tej głównie części świata, z której wprost przybywał do Rzymu Piotr naszego czasu. To właśnie tam ludzie ludziom zamienili ziemię, ojczyznę ich wszystkich, w gigantyczne więzienie narodów. W oparciu o ideę wolności przyznającej jednym tytuł sprawowania dyktatury nad drugimi w imię tzw. wyzwolenia klasy robotniczej – zbudowano tam państwo totalitarne, jakiego świat dotąd nie znał. Zrodzone z idei wolności usiłującej usprawiedliwić przemoc – państwo to służyć miało stworzeniu przyszłego społeczeństwa dobrobytu i wolności dla wszystkich ludzi pracy. Nikt bodaj nie przekonał się bardziej boleśnie od samych ludzi pracy, jak nadspodziewanie szybko idea wolności ślepej na prawdę o godności każdego bez wyjątku człowieka i chcącej usprawiedliwić przemoc kogokolwiek nad kimkolwiek, zaowocować miała przemocą i gwałtem wobec samych ludzi pracy. Wszak to oni pierwsi wykrzyknęli jednym tchem: „Chleba, prawdy,

wolności!". Wolność z tworzywa prawdy okazała się dla nich równie nieodzowna do życia, jak chleb.

Trudno się tedy dziwić, że Papież, przychodzący na stolicę Piotra z wnętrza totalitarnego systemu, upomniał się przede wszystkim o respekt dla godności każdego bez wyjątku człowieka. I tego niewolonego i tego niewolącego. Któryż zresztą z tych dwu jest bardziej ugodzony w swym człowieczeństwie – aktem przemocy? Czy ten, który gwałtu doznaje? Czy ten, który go zadaje? Odpowiedź wskazał już Sokrates: „Szczęśliwsza jest ofiara krzywdy od swego krzywdziciela!"

Czyż więc Papież w tak doniosłym momencie dla dziejów ludzkości i w tak zarazem niezwykłej dla siebie godzinie przejmowania z rąk Chrystusa odpowiedzialności za dalszy kierunek historii – nie musiał przywołać postaci Tego, „który wie, co jest w człowieku", i który z respektu dla jego wolności wyszukuje zdumiewającą do niego drogę, by zafascynować człowieka prawdą o jego wielkości i wyzwolić w nim odwagę jej przyjęcia? Jest to droga świadectwa samego Boga-Człowieka na rzecz prawdy o wielkości człowieka, świadectwa, składanego na progu wydarzenia Golgoty: „Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy kto z prawdy jest, słucha głosu mego" (J 18, 37).

Oto dlaczego Papież wpatrzony sam w tę drogę, którą Bóg-Człowiek podąża w stronę człowieka, powie, że nie ma innej sensownej drogi dla człowieka, jak tylko ta jedna: ta, która prowadzi do uznania człowieka w każdym napotkanym na niej człowieku. Człowiek jest dla człowieka drogą. Co przecież jest tylko innym sposobem wysłowienia apelu: Homo homini homo! – Człowiek człowiekowi człowiekiem! Stąd Papież powie ze szczególnym naciskiem właśnie Kościołowi w swej pierwszej Encyklice: Człowiek jest drogą Kościoła! Ale swój apel do człowieka w sprawie człowieka kieruje on od samego początku do wszystkich ludzi: Nie lękajcie się swej wielkości! Pozwólcie Chrystusowi wam ją pokazać! Odważcie się przejrzeć w tym niezwykłym Zwierciadle, którym On sam jest dla człowieka! Spójrzcie w Niego, w to niezwykłe Okno na Ojca, Okno, które odsłaniając człowiekowi swego Ojca, objawia mu, jak wielkim jest człowiek, i kim właściwie jest, skoro jest dzieckiem takiego Ojca! Zobaczcie tedy, z jakim respektem musi się każdy człowiek odnosić do każdego drugiego człowieka, skoro tak wielkim respektem darzy każdego z ludzi sam Bóg! Oto dlaczego Homo homini homo sit! Oto dlaczego człowiek niech będzie człowiekowi człowiekiem! Czy zresztą tylko tyle, skoro z Bogiem w sobie i w drugich ma do czynienia, kto z człowiekiem w drugich i w sobie ma do czynienia?! Lecz mimo to nie lękajcie się udźwignięcia ciężaru swej wielkości. Wszak Bóg człowiekiem się staje nie tylko po to, by człowiekowi objawić jego wielkość, lecz także po to, by pomóc mu ją udźwignąć,

by pomóc mu – jak nie zawaha się powiedzieć św. Grzegorz z Nazjanzu – stać się Bogiem. Deus homo ut homo Deus! Tego nie wymyśliliby wieszcze. Prawda o wielkości człowieka może go zafascynować i porwać, może go też przerażać. Może jednak także mobilizować w świecie moce przeciwne, a nawet wrogie prawdzie o jego godności.

Piotrowe Orędzie o Człowieku wywołało zaniepokojenie totalitarnych potęg na Wschodzie. Zaniepokoiła potęga oręża prawdy, potęga jej mocy rezygnującej z przemocy. Cóż z tego że Papież nie ma żadnej dywizji, skoro jeden odważny cywil, gdy mówi prawdę, rozbroić może bez strzału całe armie? Nie dlatego, że odbiera broń umundurowanym, lecz dlatego że doprowadza do przemiany ich serc. Nie oprą się tej mocy gigantyczne massmedia, które kłamią. To „umnyj pop" – powiedziano. I... Potem był 13 maja 1981 roku.

Głos Piotra wywołał jednak odruch rezerwy także na Zachodzie, który zaczął się oswajać już zwolna z wizją „ludzkiego rodu ogarniętego przez bratni związek", powstały w wyniku „boju ostatniego". Czyż bowiem – zaczęto i tam mówić – nie jest rozsądniej żyć raczej na czerwono niż wcale? Besser rot als tot!

3. „NIE WIEM CO TO CUD, ... ALE TO JEST CUD"

Gdy jednak w dniu 22 października na Placu św. Piotra padły słowa: „Nie lękajcie się!" „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!" – wskazówki na tarczy zegara dziejów ludzkości nabrały w całym świecie jakby przyspieszenia, a same dzieje zaczęły biec w zupełnie innym, niż dotąd kierunku.

Pierwsza wizyta apostolska polskiego Papieża w Meksyku już w 1978 roku odsłoniła nowe źródła nadziei dla Ameryki Łacińskiej, od dawna kuszonej iluzjami marksizującej teologii wyzwolenia. Pierwsza pielgrzymka Papieża do Ojczyzny w 1979 roku, stała się zwierciadłem, w którym Polska przyjrzała się sobie, zobaczyła siebie na nowo, i uwierzyła w tkwiące w niej zasoby moralne. Stała się też zwierciadłem, w którym świat dostrzegł na Wschodzie coś, czego już nie spodziewał się tam zobaczyć. „Solidarnościowy" zryw sumień stał się – co z całą mocą na nowo potwierdził ostatnio Prezdydent RFN Richard von Weizsaecker w czasie swej wizyty w Gdańsku 21 września 1993 r. – początkiem wielkiego przełomu w dziejach Europy i świata. Nie ma wolności bez prawdy. Nie ma wolności bez solidarności z każdym człowiekiem, nie ma wolności bez solidarności z każdym narodem. Od detonacji siły moralnej „Solidarnościowego" wezwania z roku 1989: „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze cztery!" – pada mur w Berlinie. Pada tak niespodzianie, że Kanclerz Kohl musi nagle przerwać oficjalną wizytę w Polsce, by zdążyć na czas i móc świętować na miejscu wydarzenie bratania się podzielonych Niemiec. W Pradze – niemal nazajutrz po Berlinie – dochodzi do „ak-

samitnej rewolucji", a Vaclav Havel, witając krótko potem Jana Pawła II w Czechosłowacji, podsumowuje rozmiar dokonanego przełomu w Europie równie zwięźle co efektownie, jak zresztą na unię polityka i poety w jednej osobie przystało: „Nie wiem, co to jest cud, ale to że mogę tu teraz na lotnisku w Pradze witać – jako głowa czechosłowackiego państwa – Papieża, to jest na pewno cud".

4. „NIE-PRZE-PALONY JESZCZE GLOB – SUMIENIEM"

Był rok 1989...

Czy nie był on rokiem ostatecznego zwycięstwa zasady solidarności w relacjach międzyludzkich, w relacjach ludzi wewnątrz poszczególnych państw i pomiędzy poszczególnymi państwami? Czy nie stał się on rokiem wielkiej nadziei na powstanie Nowej Europy: Ojczyzny Ojczyzn Ludzi dla Ludzi? Czy korzenie totalitaryzmu nie zostały raz na zawsze podcięte? Czy nie nadszedł moment definitywnego usunięcia ze stosunków międzyludzkich Oświęcimskiego upiora: „H o m o h o m i n i ..." i czy nie wybiła godzina świętowania nieodwracalnego już zwycięstwa i panowania zasady „H o m o h o m i n i h o m o !" we wszystkich międzyludzkich odniesieniach? Czy rok 1989 nie był więc rokiem wielkiego wypełnienia apelu Papieża z 22 października 1978 roku z Placu św. Piotra w Rzymie, rokiem wielkiego nowego początku?

Czy był to – jak sobie wymarzył jeden z amerykańskich autorów – rok „Ostatecznej Rewolucji" (The Final Revolution)?

Odpowiemy wraz z Norwidem:

> „O! nie skończona jeszcze Dziejów praca,
> Nie-prze-palony jeszcze glob – Sumieniem"
> (K.C. Norwid)

Niekwestionowane zwycięstwo roku 1989 pozostaje wciąż zwycięstwem do wygrania.

Widmo totalitaryzmu krąży bowiem nadal po Europie i świecie. Jego upiór przyodział się dziś w maskę wolności i demokracji. I Papież mówi o tym Europie i światu nadal – jak uczynił to ostatnio 12 sierpnia w Denver w USA – z tą samą troską, z tą samą determinacją, tą samą mocą, jak o tym mówił w dniu 22 października 1978 roku od bramy bazyliki św. Piotra w Rzymie. Apel trwa. Niekiedy przybiera postać pokornej prośby, błagania o opamiętanie, niekiedy alarmującego krzyku. Ale nigdy nie ustaje. I nie ustanie, jak długo nie zostaną podcięte korzenie totalitaryzmu. A korzenie totalitaryzmu nie będą przecież tak długo podcięte w świecie, jako długo p r a w d a s i ł y nie zostanie w nim – mocą wolnego wyboru samych ludzi! – poddana s i l e p r a w d y; jak długo r a c j a s i ł y nie zostanie poddana s i l e r a -

c j i; jak długo człowiek słaby będzie się musiał lękać o swe własne życie z powodu praw uchwalonych przez silniejszych od siebie – wedle demokratycznej zasady większości; jak długo człowiek bezsilny będzie musiał się lękać o swe życie tylko dlatego, że sile silniejszych od siebie nie będzie w stanie przeciwstawić nic oprócz tego tylko, że jest człowiekiem; jak długo spod podpisów stwierdzających formalną poprawność ustaw aborcyjnych, uchwalonych w demokratycznych parlamentach, tryskać będzie krew niewinnych ludzi; jak długo na oczach mocarstw tego świata dokonywana będzie brutalna eksterminacja niezdolnych do samoobrony małych wspólnot narodowych i wyznaniowych. A przecież, aby się o tym przekonać, nie trzeba wcale jechać do Sarajewa.

5. „ABY NA JAW WYSZŁY ZAMYSŁY SERC WIELU"

Czy więc różni się czymkolwiek istotnym obraz świata czasu ostatniego głosu Papieża z Denver w USA z dnia 12 sierpnia 1993 roku w tej sprawie wszelkich spraw, jaką jest ta sprawa: b y c z ł o w i e k b y ł c z ł o w i e k i e m d l a c z ł o w i e k a, „by człowiek miał życie i miał je w obfitości", od obrazu świata czasu głosu Papieża z 22 października 1978 roku? Czy – poza powszechnie znanymi wydarzeniami w krajobrazie świata z e w n ę t r z n e g o – zmieniło się cokolwiek na lepsze w pejzażu samych ludzkich w n ę t r z, skoro ten sam w gruncie rzeczy apel Papieża do ludzi okazuje się wciąż nieodzowny, wciąż na czasie?

Czy jednak: „wciąż nieodzowny" nie znaczy „wciąż... niespełniony"!? Czy Papież nie woła więc po próżnicy? Czy nie mógłby sobie zatem darować dalszego wołania?

Pytanie to można uznać za retoryczne. Ale wśród wielu zmian, dzielących początek pontyfikatu i dzień piętnastej jego rocznicy, nie wolno nie widzieć bodaj tej jednej. Czy nie najważniejszej? Jest nią właśnie widoczne w całym świecie dzieło przeorania gleby ludzkich sumień ostrzem blasku prawdy o godności każdego z osobna człowieka, dzieło wyzwolenia – mocą rzuconego na nie światła prawdy o człowieku – ozdrowieńczego w nich niepokoju, przybierającego niekiedy formę oporu, a nawet jawnego sprzeciwu. Czyż jednak już sam fakt tego rodzaju oporu nie jest znakiem, że sumienia te zostały uderzone nieubłagalną logiką wymagań płynących z odsłaniającej się przed nimi prawdy o wielkości człowieka, jaką wieści im ten Papież, że stają one wobec konieczności dokonania wyzwalającego, acz wcale niełatwego wyboru? Wszak w imię respektu dla wielkości odkrytego w sobie człowieczeństwa trzeba udźwignąć ciężar solidarności z każdym drugim bez wyjątku człowiekiem. Odtąd trzeba każdego w sobie udźwignąć, by udźwignąć siebie, i pozostać samym sobą. Odtąd „każde miejsce tego głazu widzi cię. Musisz twoje życie zmienić" (R. M. Rilke, *Starożytny tors Apollina*).

Odtąd każde miejsce tego głazu, tej Skały, widzi cię... Musisz twoje życie zmienić.

Oto bowiem ten, kto raz wydał wyrok na totalitaryzm jako system nieludzki, ten, kto raz – wraz z Papieżem – potępił system rodzący piekło na ziemi pod postacią Oświęcimskiego „Homo homini...", „Człowiek człowiekowi...", i kto temu piekłu raz powiedział „Nie!" w imię respektu dla godności każdego „Homo homini homo" – „Człowiek człowiekowi człowiekiem!", ten nie ma wyjścia. Sam wprowadza siebie – mocą logiki – w matnię dobra i zła. I tak wobec faktu stanowienia w demokratycznych parlamentach ustaw, które mając chronić człowieka niewinnego przed zamachem na jego życie, chronią tego, kto mu je odbiera, a nawet pomagają mu wręcz je odebrać, nie ma żadnej innej alternatywy pozostania w zgodzie z samym sobą i żadnej innej szansy zachowania respektu dla własnego człowieczeństwa, jak tylko tę jedną: stanąć zdecydowanie w obronie niewinnej ofiary napaści, i przeciwstawić się idącej z tym parze próbie zamachu na sens prawa i zamachu na rację bytu państwa. Tu nie jest do pomyślenia żaden kompromis. By siebie samego nie zdradzić, człowiek musi powiedzieć tej nowej próbie zalegalizowannia bezprawia i gwałtu na bezsilnym i niewinnym człowieku – jako nowej postaci totalitaryzmu – „n i e !". To „Nie!" musi być przy tym wyrażone o tyle bardziej stanowczo, im bardziej usiłuje się dziś ukryć totalitarne oblicze wspomnianego bezprawia pod osłoną prawa i pod maską formalnych struktur strzegących wolności obywatelskich w demokratycznym państwie. Tu trzeba się zdobyć na odwagę bycia do końca w prawdzie, do nazwania bezprawia jego własnym imieniem. I uczynić wszystko, by je wykorzenić z obrębu państwa, o ile ma ono być ojczyzną wszystkich ludzi dla wszystkich ludzi. O ile ma stać się domem, w którym nikt, kto zaczął w nim żyć, nie będzie się musiał lękać o swe życie z powodu uchwalonych w tym domu demokratycznie praw.

Czy są dziś jeszcze w świecie sumienia, do których by nie dotarły te oto słowa Papieża sprzed kilku lat, słowa przypomniane 12 sierpnia w USA przez samego Ojca Świętego na lotnisku w Denver?

„Ameryka posiada silną tradycję respektu dla jednostki, dla ludzkiej godności i praw ludzkich. Dostrzegłem to z wielkim uznaniem podczas mojej poprzedniej wizyty w Stanach Zjednoczonych i chciałbym powtórzyć dzisiaj wyrażoną wówczas nadzieję:

«Tak, Ameryko, w wieloraki sposób jesteś naprawdę piękna i błogosławiona... lecz twoje najwyższe piękno i obfite błogosławieństwo spoczywają w osobie ludzkiej: w każdym mężczyźnie, kobiecie i dziecku, w każdym emigrancie, w każdym synu i córce tutaj urodzonych... Ostateczną, najwyższą próbą twojej wielkości jest s p o s ó b, w j a k i TRAKTUJESZ KAŻDEGO CZŁOWIEKA, a l e s z c z e g ó l n i e n a j s ł a b s z e g o i n a j b a r d z i e j b e z b r o n n e g o. Najlepsze tradycje twego kraju zakładają respekt dla wszystkich, którzy sami nie potrafią się obronić.

Jeśli chcesz, aby zapanowała sprawiedliwość dla wszystkich, prawdziwa wolność i trwały pokój – Ameryko, broń życia! Wszystkie sprawy, z którymi się stykasz i w które dzisiaj się angażujesz, będą miały znaczenie tylko pod warunkiem, że ty zagwarantujesz prawo do życia i będziesz bronić osoby ludzkiej»" (podkr. Jan Paweł II).

Tak oto stanowcze „Nie!" wobec zalegalizowanego bezprawia postrzegane jest dziś – pod wpływem papieskiego orędzia o człowieku – jako „test prawdy" własnego sumienia, jako „kamień probierczy" respektu dla swego własnego człowieczeństwa, jako szansa ocalenia swej tożsamości, szansa pozostania samym sobą, zachowania swej ludzkiej twarzy.

Po której tedy stronie stajemy dziś my sami jako suwerenni już współgospodarze swego państwa, jako wyborcy i prawodawcy: po stronie ofiar czy po stronie agresorów, skoro ucieczka w neutralność jest już dla nas niemożliwa? Skoro ucieczka od prawdy jest ucieczką od wolności? Czy opowiadamy się za państwem-domem dla wszystkich bez wyjątku, czy też za państwem-dżunglą, w którym przedłużamy i utrwalamy panowanie nowej odmiany przemocy silnych nad bezsilnymi – wykorzystując w sposób właściwy despotom zasadę formalnej większości głosów? I kim się sami przez to stajemy?

Oto pytanie do rachunku sumienia i rozrachunku z samymi sobą, pytanie, wobec którego stawia nas bez przerwy orędzie Jana Pawła II o Człowieku: Człowiek człowiekowi człowiekiem! Orędzie, z którym jakby ze zwierciadłem przemierza ten Papież wszystkie gościńce świata, by każdy z jego mieszkańców mógł się w lustrze tego pytania samemu sobie przyjrzeć. I sam siebie w nim przejrzeć: Kim jestem? Z kim mam właściwie do czynienia mając z sobą samym do czynienia?

Czy nie w taki właśnie sposób zostajemy sprowokowani do osobistego przeorania gleby naszych sumień, do ujawnienia ukrywanych przez nas niekiedy głęboko przed samymi sobą „zamysłów serc"? Jan Paweł II nazbyt miłuje człowieka, by komukolwiek z ludzi oszczędzić okazji i trudu złożenia egzaminu najważniejszego ze wszystkich, egzaminu dojrzałości ze swego człowieczeństwa, przed trybunałem tego pytania. Przed Trybunałem Sumienia.

Jego wymagająca miłość, podyktowana wyłącznie troską o kształt ich człowieczeństwa, nie u wszystkich wzbudza dla niego sympatię. Także w jego własnej Ojczyźnie dzieli on często los odepchniętego Proroka. Nawet u tych bardzo, bardzo swoich...

Czy jednak miłość człowieka byłaby sobą, gdyby mu nie stawiała wymagań, którymi mierzona jest jego wielkość? Czy byłaby sobą, gdyby zrezygnowała z apelu do jego wolności: „Miej odwagę wybrać swą wielkość! Odważ się udźwignąć ciężar twego wybrania! Przyjmij jego dar!"?

I czy zwłaszcza Piotrowi wolno – w imię tej właśnie miłości – nie podjąć ryzyka skazania się choćby na zupełną nawet samotność i związane z nią cier-

pienie, skoro ten sam ból gotów był wziąć na siebie jego Mistrz, gdy swych uczniów, wybranych spośród tak wielu, postawił – w godzinie pokusy ucieczki przed wymaganiami prawdy o niezwykłości wybrania człowieka przez Boga – wobec stanowczego pytania:

„Czy i wy odejść chcecie?" (J 6, 67).

Jan Paweł II postawił nam już – w imieniu Chrystusa – to pytanie na Krakowskich Błoniach w 1979 roku. Pytał nas wówczas i prosił również o to, czy wolno mu będzie przekazać Chrystusowi w naszym imieniu Piotrową na nie odpowiedź: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia...". W drodze do domów, a potem w domach, mówiliśmy wówczas długo o „powtórce z bierzmowania", o naszym uczestnictwie w „bierzmowaniu dziejów". Co dzisiaj powiemy o tym bierzmowaniu dziejów po niedzieli 19 września 1993 roku? Co mówi o nim nasza obecność – lub nieobecność – w aktywnym budowaniu państwa, które musi być domem dla każdego człowieka, by było w ogóle godne imienia państwa, domem, w którym sprawa zabezpieczenia życia każdego z ludzi to także sprawa respektu i czci dla Ojca każdego z nich? Czy byliśmy, i czy jesteśmy, obecni w sprawach, które są tak dogłębnie sprawami naszymi i sprawami naszego Ojca? Jak zdaje w tym miejscu nasz Kościół egzamin z „człowieka, który jest drogą Kościoła" (*Redemptor hominis*)?

Nasze odpowiedzi na to pytanie, to istotnie ważny – czy nie najważniejszy w obecnej godzinie? – przyczynek do dziejów pontyfikatu Papieża Jana Pawła II w Polsce. Wszak są one – w swym najgłębszym wymiarze – współpisane „dziejami duszy" każdego z nas.

Czy zresztą w zamyśle Jana Pawła II nie leży zaproszenie, czy wręcz sprowokowanie, wszystkich ludzi do współpisania wraz z nim nowej wielkiej karty dziejów współczesnego świata, dziejów pisanych dziejami duszy poszczególnych jego mieszkańców?

6. „A ON POSTAWIŁ PRZED NIMI DZIECKO"

Oto dlaczego Jan Paweł II stawia dziś całej ludzkości przed oczy w samym centrum sceny, na której rozgrywa się dramat współczesnego świata, D z i e c k o. Czyniąc to, ponawia dokładnie to samo, co czynił Chrystus. Powtarza tylko Jego gest. Powtarza też, wskazując na Najmniejszego z Maluczkich, własne słowa Chrystusa: „C o k o l w i e k u c z y n i l i ś c i e j e d n e m u z m o i c h n a j m n i e j s z y c h, m n i e ś c i e u c z y n i l i" (Mt 25, 40). By nikt nie mógł żywić wątpliwości. Dziecko – stosunek do Dziecka, stosunek do Najmniejszego – miarą i „kamieniem probierczym" wszystkiego!

Dla każdego z ludzi – miarą, „t e s t e m p r a w d y" jego c z ł o w i e c z e ń s t w a. Dla każdego chrześcijanina ponadto – miarą, „t e s -

t e m p r a w d y" jego c h r z e ś c i j a ń s t w a. „Tak" dla Najmniejszego okazuje się miarą miar wszelkich innych odniesień. Oto dlaczego dziś właśnie poprzez Dziecko, poprzez jego „niemy krzyk", adresowane jest do całej ludzkości i do każdego z nas osobiście – wezwanie z jedynie efektywną receptą na wyplątanie się z samobójczej pętli współczesnego totalitaryzmu: „Ocal m n i e, byś sam s i e b i e ocalił!".

Jan Paweł II stawiając dziś wszystkim przed oczy, jak niegdyś Chrystus przed oczami swych uczniów, dziecko, zmusza każdego do jednoznacznej, wyzwalającej deklaracji. I apeluje o odwagę wyboru. Wyboru samoocalenia. Wszak chodzi o wybór „na powstanie", nie „na upadek".

Każdego z ludzi – wzywa do tego wyboru w imię respektu dla elementarnej konsekwencji w stosunku do samego siebie, wobec własnego człowieczeństwa. Niemożliwym jest przecież „tak" dla człowieczeństwa w samym sobie bez „tak" dla człowieczeństwa w każdym drugim.

Chrześcijanina zaś – wzywa do tego wyboru ponadto w imię konsekwencji wobec jego aktu uznania Chrystusa za Boga-Człowieka, Odkupiciela człowieka. Chodzi o „tak" dla Boga, który swemu „tak" dla człowieka nadaje postać wydarzenia Boga-Człowieka, postać Wcielenia Słowa. Wezwanie to nabiera w tym punkcie dramatycznej wymowy przez swą, zamierzoną wyraźnie przez samego Chrystusa, dwuznaczność: „Cokolwiek uczyniłeś j e d n e m u z m o i c h n a j m n i e j s z y c h, uczyniłeś..."

Cóż to bowiem mówi tutaj ludziom o ludziach Słowo Wcielone ich własnym, ludzkim językiem!? Co chce im do końca objawić? Czy nie to właśnie, z jakiego powodu „Słowo ciałem się stało i zamieszkało pośród nas"?

Chrześcijanin, i nie tylko chrześcijanin, zna doskonale ostatnie słowo tej wypowiedzi Chrystusa. Słowo to brzmi: „M n i e". Ale czy Papież nie każe nam, mocą ukazanej co dopiero logiki, w obszarze tej „dwubiegunowości": „M n i e – N a j m n i e j s z e m u" – „N a j m n i e j s z e m u – M n i e", widzieć nie mniej wyraziście jej jeszcze jednego, istotnie dla każdego z osobna ważnego, bo osobiście dla niego ważnego adresata: „t a k ż e s a m e m u s o b i e"? Sprawa samoocalenia o to dokładnie się zawęźla! Sobie samemu czyni każdy, co Najmniejszemu czyni. Siebie ocala, kto Najmniejszego ocala...

Czy nie znaczy to jednak również:

„T o N a j m n i e j s z y o c a l a t e g o, k t o j e g o o c a l a!"?

Istotnie! Skądże jednak ta potęga bezbronnego? Skąd mu ta moc ocalania? Skąd?

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z moich najmniejszych, M n i e ś c i e uczynili".

Czy to nie tu pulsuje źródło potęgi Najmniejszego? Czy to nie tu odsłania się tajemnica Jego zbawczej mocy?

Boga i siebie wybiera, kto Najmniejszego wybiera, Boga i siebie odrzuca, kto Najmniejszego z ludzi odrzuca. Bo każdego innego człowieka jako człowieka odrzuca ten, kto go w Najmniejszym z ludzi odrzuca. I każdego drugiego człowieka przyjmuje jako człowieka ten dopiero, kto go w Najmniejszym przyjmuje.

A kto człowieka przyjmuje w imię Moje, ten... Mnie przyjmuje.

Czy nie jest to sedno Ewangelii? Czy nie jest to w końcu jedyny temat owego Orędzia o Człowieku, dla którego Jan Paweł II już piętnasty rok nieprzerwanie się spala? Czy nie ten właśnie „ogień przyszedł rzucić Boski Mistrz na ziemię, niczego innego nie pragnąc, jeno żeby on już zapłonął" (Por. Łk 12, 49)?

Wbrew rozpowszechnionej dziś opinii, iż skomplikowane problemy współczesnego świata wymagają, aby wyjść poza Ewangelię, Jan Paweł II ujawnia z całą klarownością i logiką, że jest dokładnie na odwrót. Że narastająca komplikacja problemów współczesnego świata ma swe źródło właśnie w jego odejściu od Ewangelii i że wymaga, by jak najpilniej do niej wrócić. Wrócić zaś do niej, to postawić w centrum wszystkich spraw sprawę człowieka, i jej niezawodne kryterium: stosunek do najmniejszego, z którym nieodwołalnie utożsamił się Bóg-Człowiek.

Oto dlaczego Dziecko nabiera wymowy symbolu nowej ewangelizacji świata, miary właściwego stawiania i rozwiązywania wszystkich jego problemów. Każdy inny świat ujawni bowiem, wcześniej czy później, swe totalitarne oblicze.

7. „NIE!" W IMIĘ „TAK!"

Jan Paweł II przynaglając dziś ludzi do szczerego obrachunku z własnego człowieczeństwa przed Trybunałem Najmniejszego, bywa przez wielu nie rozumiany, a nawet często gwałtownie krytykowany i brutalnie napadany. Trudno się temu dziwić. Jego Orędzie o Człowieku nie pozwala nikomu żyć w świętym spokoju. Burzy go. Burzy go zwłaszcza tym, którzy w imię potwierdzenia własnej wolności usiłują sobie przyznać moc decydowania o życiu lub śmierci drugiego, chcą w imię wolności przyznać sobie wolność dyktowania prawdzie prawdy, wolność... totalitarną, wolność tyrana, wolność dyktatora.

Oto miejsce, w którym Jan Paweł II staje jako „znak sprzeciwu". Staje się w tym miejscu z wyboru „Papieżem Sprzeciwu", wypowiadającym swe stanowcze „Nie". Staje się nim jednak tylko w imię bezkompromisowego „Tak" dla człowieka. Staje się nim zarazem w imię wierności dla nieodwołalnego „Tak" Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, dla człowieka. Z powodu tego

bezkompromisowego „Tak" bywa, niestety, także odrzucany... Ale czy nie z tego samego właśnie powodu stał się on dziś natchnieniem dla świata i źródłem jedynej dla niego nadziei i otuchy? Czy nie dlatego stał się źródłem umocnienia dla wszystkich, którzy doświadczyli niekiedy aż po męczeństwo, że jedynie poznanie i przyjęcie prawdy o człowieku wyzwala człowieka w człowieku, i że jego wolność karmi się, żyje i promieniuje zawsze i tylko jej blaskiem? (Veritatis splendor).

Per opposita cognoscitur! Poznaje się poprzez przeciwieństwa!

Wystarczy pomyśleć tylko, czym byłby świat ostatnich lat piętnastu, gdyby mu zabrakło głosu tego Świadka prawdy o wielkości człowieka. Wystarczy pomyśleć, c z e g o by światu przez to zabrakło, by dostrzec, K o g o by mu zabrakło. By dostrzec, jak niezwykłym darem Bożej Miłości dla świata jest ten Pontyfikat. By dostrzec, jak wielkim darem Chrystusa dla świata i dla nas dziś jest ten Jego Piotr właśnie poprzez swój – zakorzeniony w miłości do Boga-Człowieka – równie żarliwy jak stanowczy i nieustraszony apel do człowieka o iście królewską mądrość i odwagę złożenia swej wolności w służbie prawdy o swej wielkości; poprzez w o ł a n i e d o c z ł o w i e k a o m ą d r o ś ć i o d w a g ę b y c i a c z ł o w i e k i ė m d l a c z ł o w i e k a.

8. „MUSISZ TWOJE ŻYCIE ZMIENIĆ"

Trzykrotnie Chrystus pytał Piotra: „Czy miłujesz mnie?" Trzykrotnie pytał o to Piotra „Syn Człowieczy", który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mk 10, 45). Stawiając aż po trzykroć to pytanie, Chrystus wyznawał Piotrowi w niewiarygodny wręcz sposób to, czego sam od Piotra oczekiwał, by móc mu powierzyć swą troskę o tych, pośród których stanął, „aby im służyć...". Piotr wiedział więc doskonale, do czego się zobowiązywał, udzielając Chrystusowi odpowiedzi: „Panie, Ty wszystko wiesz..." (Por. J 21,15-19).

Piotr wiedział doskonale...

I nasz Piotr doskonale wie...

A my?

Dziejów tego pontyfikatu nie pojmie nikt, kto sam nie stanie na scenie, na której one się dokonują, kto z wyboru nie stanie się współaktorem dramatu miłości znad Jeziora Genezaret, dramatu, którego porywający swą prostotą opis, przekazany nam został piórem Jana nie po to, by mu się z podziwem przyglądać, lecz po to, by w nim uczestniczyć. Dzieje pontyfikatu Jana Pawła II, dzieje Piotra naszych czasów, rozumiemy, gdy je wraz z nim tworzymy. Jak je tworzymy? Czy „na powstanie"? Czy „na upadek"?

Oto pytanie!

Krótko po wyborze Kardynała Karola Wojtyły na Papieża Stanisław Grygiel przypomniał w „Więzi" słowa Rilkego, których nie umiem dziś po piętnastu latach za nim nie powtórzyć, by nimi – niech mi to będzie wybaczone! – móc zakończyć:

Wyrósł z tego, co boli...

A co dla nas oznacza fakt wyboru Polaka na Stolicę Piotra, czyli Skały, na której Chrystus buduje swój Kościół? Przypominają się słowa Rilkego:

„...każde miejsce tego głazu widzi cię.
Musisz twoje życie zmienić."

Lublin, 28 września 1993 r.